

– Mężatka, żona i dzieci... No pewnie, że rozumiem, kotku! – Maja lekceważąco machnęła ręką. Trudno jej było pojąć, o czym mówi, nie tylko dlatego, że była pijana, ale dlatego, że dotąd nic nie wskazywało na to, by Itaj w ogóle zauważył, że Maja jest kobietą.

Przetańczyli ze sobą cały wieczór otoczeni zdziwionymi spojrzzeniami szepczących sobie coś do ucha znajomych. Maja pomyślała wtedy, że Itaj troszczy się o nią zbyt gorliwie. Przynosi jej drinki, samemu pijąc Diet Sprite.

– Prowadzę – usprawiedliwił się, kiedy próbowała namówić go na coś mocniejszego. Przytulał ją przy tym w tańcu tak blisko, że musiała się zorientować, że jej pożądał.

To nie pasowało ani do niego, ani do niej. Ona i on?

Któż mógłby wymyślić coś bardziej absurdałnego? Do tej pory była chyba jedyną kobietą w dziale, której wydawał się aseksualny. Znała go od lat i traktowała jako stały element redakcji. Miły i przyjemny, ale bez większego znaczenia. Musiała jednak przyznać, że niespodziewane zainteresowanie nią Itaja podnieciło ją i zaintrygowało. Dam pstryczka w nos tej zarozumiałej Elis – pomyślała rozbawiona. Tańczyła więc bardziej zmysłowo niż kiedykolwiek, sprawdzając ukradkiem, czy Itaj na nią patrzy. Patrzył. Nie odrywał od niej wzroku.

– Za taki wygląd powinni zamykać w więzieniu! – szepnęła jej do ucha Olga, która prawie siłą zaciągnęła ją do stołu. – Zjedz coś! Tylko chlejesz i dupą kręcisz. Nie wiem, co się z tobą ostatnio dzieje. Albo chodzisz smutna, jakby zarżnięto ci matkę, z nikim nie rozmawiasz, albo pojawiaasz się jak bóstwo i doprowadzasz do szału wszystkich samców, nie wyłączając świętego Itaja, który już od kilku godzin ślini się na twój widok jak buldog.

– Itaj? Żartujesz chyba?

– Itaj, Itaj! Kobieto, nigdy nie widziałam cię tak atrakcyjną, a i tak jesteś odpowiedzialna za moje codzienne obgryzanie paznokci z zazdrości. Co się dzieje?

– A co ma się dziać?! Dobrze się bawię!
– Nie uważasz, że trochę przesadzasz?
– Przesadzam?! Nareszcie łapię balans! – Maja, mówiąc to, wstała i wykonała nieudolny piruet. Gdyby w porę nie chwyciła się ramienia Itaja, który właśnie podszedł do ich stołu, pewnie by się przewróciła. – Ups! – Zachichotała, nie zważając na krytyczne spojrzenia gości weselnych. – Wasze zdrowie! – Podniosła kieliszek w ich kierunku, po czym wypila wódkę jednym haustem. Tanecznym krokiem odeszła, by zawirować z panem młodym. Itaj towarzyszył jej jak cień.

– Maja, nie masz już dosyć?
– Dosyć?! Czy dzisiaj wszyscy powariowaliście? Ja dopiero zaczynam i nie przypominam sobie, bym zamawiała przyzwoitkę.

– Nie wygłupiaj się. Ledwo trzymasz się na nogach. Odwiozę cię do domu.

– Do twojego czy mojego?

– Ani tego, ani tego.

– Święty Itaj, obrońca pijanych kobiet! – powiedziała, wywracając oczy. Zatrzymała przechodzącą koło nich kelnerkę z tacą szotów.

– Nie pij. Masz już dosyć.

– Dosyć? – Wypiła zawartość kieliszka i zagarnęła z tacy kolejne dwa. – Pójdę z tobą, ale najpierw wypij! – powiedziała, patrząc Itajowi w oczy. Stała przy nim tak blisko, że czuła gorąco jego oddechu.

Odwzajemnił się nieustępliwym spojrzeniem. Wziął od niej kieliszki, przez chwilę trzymał je w dłoniach, po czym wypił jeden za drugim.

– Brawo! – Maja zaklaskała, odchylając głowę do tyłu i śmiejąc się. – Może jeszcze jeden? – zapytała szeptem i niby przypadkiem musnęła ustami jego kark.

– Chodź! – powiedział Itaj. Nie czekając na jej sprzeciw, pociągnął ją za sobą, trzymając za rękę, jakby byli parą.

– Pewnie teraz wszyscy plotkują na nasz temat. – Maja zaśmiała się.

– A kto miałby plotkować? Świat interesuje się nami o wiele mniej, niż nam się wydaje. Może zanim wrócisz do domu, posiedzielibyśmy w parku nad Hayarkonem i trochę wytrzeźwieli?

– Wytrzeźwieli?! – Maja popatrzyła na niego jak na wariata. – Za Boga!

Itaj uśmiechnął się i nawet nie pofatygował, by skomentować, co powiedziała. Doprowadził ją do pobliskiego parku, znalazł im miejsce w sporym oddaleniu od głównej ścieżki. Rozścielił na trawie marynarkę. Z prawej strony mieli oświetlone kominy elektrowni Reading zbudowanej jeszcze podczas Brytyjskiego Mandatu Palestyny w 1938 roku, z lewej – zakole rzeki Hayarkon wpadającej kilkaset metrów dalej do morza. Za plecami – światła ulicy Ussishkin. Ręce Itaja gładziły jej uda bez najmniejszych oznak zakłopotania, jakby były należącymi do niego zwierzątkami dokarmianymi przez jego palce.

– Pamiętasz, co ci wcześniej powiedziałem?

– Że bardzo ci się podobam i że umierasz z miłości do mnie?

– Nie. – Itaj zaśmiał się, odgarniając z jej czoła włosy. – Tego nie powiedziałem.

– Już wiem! Powiedziałeś, że umierasz z pożądania.

– Nie umieram, choć cię pożadam.

– Pożadasz, ale ci się nie podobam?

– Podobasz mi się. Nawet bardzo. Jednak nie o to mi chodziło. Powiedziałem ci, że nie chcę komplikacji. Ty jesteś mężatką, a ja mam żonę i dzieci. Zgodziłaś się ze mną.

– No pewnie! Któż chciałby komplikować sobie życie? No może tylko troszeczkę i tylko czasami. – Puściła do Itaja oko i pocałowała go w usta. Itaj odwzajemnił się pocałunkami jej oczu, ust, włosów, szyi i piersi.

Nie jest skąpcem – odnotowała w myślach. Jednak nie licząc

prawie zagłaskanych ud na odcinku kończącym się na średnio-wysokich partiach, do niczego nie doszło.

– Czy wiesz coś na temat przesyłanych mi bukietów róż?

– Tylko tyle, że są najbardziej przewidywalne. Nie ma w nich niczego tajemniczego. To taki kwiatowy slogan. Dostajesz od kogoś kwiaty?

– Tak. Regularnie od kilku lat. Ktoś przesyła mi do redakcji róże wraz z bilecikiem, że mnie kocha. Powiedz... Słowa o miłości też są dla ciebie jedynie frazesem?

– Zależy od tego, czy niosą ze sobą treść, która się przekłada na coś więcej niż zbitek głosek.

– Na przykład na to? – Ręka Mai zawędrowała w okolice szwu łączącego nogawki spodni Itaja.

Itaj delikatnie, choć stanowczo odsunął ją i położył się na wznak na trawie.

– Popatrz, ile gwiazd posiał Bóg na tych hektarach nieba nad nami.

– Bóg? Mój drogi poeto-rolniku.

– Bóg.

– Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś wierzący.

– A ty nie?

– Ja? Przytul mnie, a opowiem ci, jak się mają sprawy pomiędzy mną a Bogiem.

Itaj przesunął się do Mai. Objął ją, a potem pociągnął za sobą w trawę. Leżeli przytuleni do siebie z zadartymi głowami.

– Czasami nazywam siebie ateistką – powiedziała rozmarzonym głosem. – Jednak czy nią jestem? Bo jeśli tak... To kim jest ten zielonooki, miniaturowy pan na moim lewym ramieniu? Widzisz go? O, tutaj!

– Nie widzę.

– Bo dla ciebie jest niewidzialny. Ja zaś nie muszę nawet obracać głowy, aby wiedzieć, że siedzi tam, założywszy nogę na nogę jak kobieta, i patrzy przed siebie wszystkowiedzącymi oczami.

– Jak wygląda?

– Jest młodym mężczyzną z zawadiacką czupryną i długimi rzęsami panienek, co może kojarzyć się ze zniewieścieniem, ale jemu to tylko dodaje uroku, podkreślając męskość. Na lewym bicepsie ma tatuaż i brakuje mu guzików w mankietach, choć ubrany jest elegancko, w czarny garnitur w prążki, Armaniego, niebieską koszulę z purpurowym, jedwabnym krawatem przywiezionym z wojaży do innych galaktyk. Chodzi w wyglansowanych butach, zawsze tych samych: z miękkiej skórki zdartej z młodego cielaka, wygodnych i lekko zużytych. Całe stulecia już takich nie szyją. Patrzy na świat i na mnie z boku. Dobrze się bawi.

– Skąd wiesz, że dobrze?

– W jego oczach nie ma melancholii, nie obgryza paznokci, nigdy nie potrzebował psychologa i nawet nie musi zażywać prozacu. Czasami daje się skusić na kieliszek czerwonego wina z dobrego rocznika, ot tak, dla przyjemności, a nie z przymusu. Kiedy jest sezon na truskawki, pije szampana. Uśmiecham się do niego kokieteryjnie spod półprzymkniętych oczu, zapominając, że to przecież Bóg, pomimo że ja widzę w nim człowieka. Nagle uświadamiam sobie, że na nic się nie zdadzą moje kobiece triki, choć nie wiem jak bym się starała, bo przecież to on je wymyślił, jak i mnie samą i siebie samego. Nie potrafię niczym go zaskoczyć, bo wszystko i tak zna i poznał przede mną (trochę mi go żal, bo niewiedza kryjąca niewiadomą ma dużo uroku), nie wpada w sidła rozszerzonych źrenic, mokrych warg i wydekoltowanej sukienki, tej fioletowej, kontrastującej z jasną plamą moich włosów, zharmonizowaną z barwą oczu, o której kiedyś powiedziałeś, że jest powabna... Sukienka ci się podobała. „Pięknie w niej wyglądasz”. – Tak powiedziałeś. Pamiętasz?

– Pamiętam. Ależ z ciebie wariatka! Kusisz Pana Boga?

– Kuszę, i co z tego? Bóg nie jest romantykiem ani sentymentalnym chłopcem kupującym kwiaty od podstarzałych kwiatciarek z nakreconymi na papiloty włosami, farbowanymi na

rdzawy kolor chwastów. Mój przystojny Bóg lubi się bawić bezsilnością uśmiechów, jakie mu posyłam, od kiedy pamiętam sama siebie. Gdy nie jest zajęty zbawianiem świata, lubi pochylać się w moim kierunku, jakby lekko niedosłyszał. Najbardziej mnie tym przeraża. Z bliska obserwuje mnie o wiele uważniej, bez najmniejszego drgnięcia brwi czy rozciągnięcia ust, jakbym była eksperymentalną myszką w jego laboratorium. W takich momentach kulę się w ramionach, wbijam wzrok w ziemię i gubię wątek myśli, bojąc się poruszyć. Wystarczyłoby przecież przechylenie się w niewłaściwą stronę, a Pan mógłby zachwiać się, a nawet upaść... Nie chciałabym być odpowiedzialna za zachwianie równowagi świata, a jak sam widzisz, czasami mam kłopoty z utrzymaniem pionu i nigdy nie miałam predyspozycji do kariery w cyrku. Dlatego też staram się zawsze chodzić wyprostowana, pilnie bacząc na to, by nie chwiać się zbyt mocno... Są tacy, którzy mówią mi, że idąc, tańczę... Wzdycham z ulgą dopiero wtedy, kiedy widzę Pana ponownie unieruchomionego na moim ramieniu, z nogą założoną na nodze i spojrzeniem skierowanym w dal. Wiem, że teraz znów mogę prosić go o załatwienie spraw po protekcji, zawracać mu głowę moją samotnością i zmęczeniem życiem, nie bacząc na formę i na to, że się powtarzam. Kiedy na mnie nie patrzy, nie przesiewam słów, nie boję się, że wymysknie mi się coś nieodpowiedniego, bo przecież nie zawsze panuję nad słowami. Wypowiadam jedno zdanie po drugim, aż do momentu, kiedy udaje mi się wypowiedzieć wszystkie słowa, które męczą mnie w powracających obrazach niosących w sobie wstyd, żal czy ból, i moja głowa nareszcie może odpocząć z zamkniętymi ustami i oczami, zawisnąć bezwładnie na karku, który traci swą zwykłą sztywność. W takim to właśnie momencie Bóg zaczyna opowieść o niebie spuszczającym na ziemię krople granatowej nocy znikającej wraz z dniem, budzącej we mnie płacz, na który pozwalam sobie jedynie w ciemności, bo zwykle gardzę szantażem łez i własną słabością. Pan pieszczotliwie zwiija moje włosy w puk-

le, szepcząc mi do ucha: – Rozumiem! Naprawdę rozumiem! Jesteś jak osika, drzewo niebojące się zapuścić korzeni na ścieżkach, którymi nikt się nie przechadza. Nie martw się! Wszystko będzie dobrze! *Hakol ihije beseder!* – powtarza po hebrajsku głosem, który łagodzi ból. Wtedy to właśnie mam pewność, że tak naprawdę będzie, muszę tylko poudawać razem z Bogiem, że w niego wierzę, a on, że jest zwykłym facetem siedzącym na ramieniu kobiety, która nie modli się do niego i nie błaga go o łaskę, tylko z nim flirtuje i obojgu jest przyjemnie.

– Bredzisz, moja mała! – Itaj podniósł się. Przeciągnął. Podał Mai rękę, pomagając wstać. Dokładnie oczyścił ich z trawy.

– Chodź, złapię ci taksówkę.

– Taksówkę?! I na tym koniec?! – Maja wróciła do roli uwodzicielki. Zmarkotniała. Nogi bolały ją od wysokich obcasów, a żołądek podchodził do gardła. Za dużo wypła.

– Na dzisiaj tak. Jesteśmy zmęczeni. Pora się zbierać. Mówisz od rzeczy. – Itaj pocałował ją namiętnie w usta, jakby chciał zrekompensować chłód słów. – Może uda nam się spotkać w czwartek? – rzucił na odchodnym.

Do postoju doszli w milczeniu.

* * *

Boże, co za facet! – myślała Maja, jadąc taksówką do domu. – Byłam gotowa kochać się z nim na oczach całej redakcji, a on? Otrzeptał się z trawy i wyrzucił do kosza zostawionego na deser loda. Pieprzony dżentelmen! Dupek!

Po powrocie do domu wypła dwie szklanki wody, nakryła córkę kołdrą i wzięła szybki prysznic. Noam głęboko spał, lekko pochrapując. Wsunęła się pod kołdrę. Obróciła się plecami do męża i w ciągu kilku sekund, myśląc o Itaju, doprowadziła się do orgazmu. Chyba nigdy dotąd nie chciałam tak wariacko facecica – myślała zdziwiona swoją reakcją. – Jak to możliwe? Przecież wcześniej Itaj zupełnie mnie nie pociągał! Owszem, przy-

znawałam, że jest przystojny, sympatyczny, inteligentny, ale seksowny? Zawsze wyraźnie dawał wszystkim znak, że jest zajęty przez inną kobietę, a ja zdecydowanie nie miałam i nie mam ochoty dzielić się swoimi mężczyznami. Niech oni dzielą się mną! Poza tym z nim chyba coś jest nie tak! Ma pewnie jakieś problemy z męskością – prostatą czy erekcją? Albo przedwcześnie kończy, albo nie lubi kobiet. Co drugi facet w redakcji to gej. Nie chciał ani mnie, ani Elis, ani żadnej innej, która na niego leciała (gdyby było inaczej, wiedziałyby o tym cała redakcja). A ja sobie obiecałam, że po moim pierwszym mężu już nigdy nie będą interesowali mnie mężczyźni w typie misiów z oberwanymi uszkami, które ciągle trzeba zszywać, a i tak wiadomo, że nie będą jak nowe. Itaj nie przypomina dorodnego samca. Raczej kompaktowego, składanego robota czy konika morskiego, który zamiast samicy rodzi młode. Nie wygląda na lwa potrafiącego zaspokoić kilka samic i na dodatek zaopiekować się dziesiątką młodych lwiatek.

Po co ci on?

Co się ze mną dzieje? Czy ja zupełnie zwariowałam? – Maja obróciła się na drugi bok. – Jak ja się doczekam tego pieprzonego czwartku? Ha, ha, „pieprzonego”! Dlaczego on nie chciał od razu się spotkać? Czyżby nie miał na mnie ochoty? Bzdura. Pewnie, że miał! Kiedy tańczyliście przytuleni do siebie, nie czułaś, że cię chciał? Zresztą powiedział ci: „Nie tutaj i nie teraz”. To znaczy, że chce. Poczekaj trochę. Nigdy nie miałaś faceta? Czemu się dziwisz, że od razu nie umówił się z tobą? Może nie mógł? Może musiał wyjechać za granicę? Przecież często wyjeżdża. A może coś ważnego właśnie dzieje się w jego życiu i nie ma do ciebie głowy? Sama przecież widzisz, że to nie jest ten facet, za którego go brałaś! Śpij w końcu! – Maja zmęczona rozmową ze sobą zasnęła.

Następnego ranka Itaj zadzwonił kilkanaście minut po dziewiątej.

- Możesz teraz rozmawiać? – zaczął bez powitania.
- Mogę – odpowiedziała Maja, mocniej przyciskając słuchawkę do ucha.
- Co to wczoraj było? – spytał ostrym, stanowczym tonem jak dyrektor szkoły karzący ucznia.
- Mnie się pytasz, co było?! Nie mam pojęcia! Myślałam, że ty mi to wytłumaczysz!
- Musimy się spotkać. Kiedy możesz?
- Dziś po pracy.
- Dziś nie mogę. Będę miał czas dopiero w czwartek. Zadzwońię do ciebie.
- Dobrze – odpowiedziała najoschlej, jak potrafiła, choć nikt jej nie pytał o zgodę. Itaj odłożył słuchawkę.

Kiedy komórka zamilkła, Maja zrozumiała, że czwartek jest dopiero za pięć dni. Jak w czasach dzieciństwa, aby mieć pewność, policzyła na palcach, i to w dwóch językach: szabat – sobota, jom riszon – niedziela, jom szeni – poniedziałek, jom szliszi – wtorek, jom rewiji – środa, i w końcu jom hamiszi – czwartek, dodała na cały głos, po czym westchnęła.

Jak on potrafi tyle czekać? Co za opanowanie! A może w ogóle się z nim nie spotkam? Nadęciak! Na pewno nie będę zaprzętała sobie nim głowy – postanowiła. – A co do czwartku, to jeszcze zobaczymy. Niech sobie nie myśli, że jestem taka łatwa!

* * *

Noc poprzedzająca dzień spotkania z Itajem podobna była do innych nocy z ostatniego okresu, w którym Maja przestała spać. Nie. Niezupełnie. Udawało jej się zasnąć, ale sen kończył się po kilku godzinach i nie wracał, aż do czwartej nad ranem, kiedy zasypiała na kolejną godzinę, czasami dwie.

Tym razem próbowała czytać *Izrael oswojony*, książkę zadowolonej z siebie dziewczyny, która – tak jak ona – przyjechała do Izraela z Polski, bo się zakochała. Pisała o Izraelczykach jak o nowo odkrytych dinozaurach.

Światło nocnej lampki przeszkadzało Noamowi. Co chwilę obracał się z boku na bok. Nie chciała go zbudzić. Odłożyła książkę. Leżąc, wykonała zestaw relaksujących ćwiczeń oddechowych. Sen jednak nie przychodził. Czekał na świt, przypomniała sobie opowieść Olgi, która dzień wcześniej spotkała się na kolacji ze swoim byłym kochankiem, jedynym, z jakim kiedykolwiek zdradziła Borysa. Poważnie nawet myślała o tym, by się dla niego rozwieść, ale związek się rozpadł, zanim przyszło co do czego.

Dawid przyjechał z Nowego Jorku do Tel Awiwu na targi sprzętu medycznego. Kiedy mieszkał jeszcze w Tel Awiwie, Maja miała okazję go poznać. Razem z nim i z Olgą pojechali na kilka dni nad Morze Martwe i zatrzymali się w hotelu w Ein Gedi. Jego pociągła, smutna twarz zapadła jej w pamięć. On też, podobnie jak ona, miał kłopoty z bezsennością. Jak twierdziła przyjaciółka, za każdym razem, kiedy leżąc koło niej, zamykał oczy, zjawiała się przy jego boku była żona, z którą rozstał się po kilku latach małżeństwa, bo nie mógł wytrzymać, że go nie kochała. On przez całe życie nie potrafił pokochać nikogo poza nią i dziećmi, które mu ją przypominały i były namiastką jej miłości. Próbując skryć się przed nią we śnie, wstrzymywał oddech, pozwalając sobie na kilka sekund wolnych od nieodwzajemnionego uczucia. W momencie, w którym zdradzały go płuca, gwałtownie nabierał powietrza, tak jak tonący tuż przed pogrążeniem się w odmetach, i przebudzał się po to, by po chwili wszystko powtórzyło się i trwało przez całą noc.

Olga bała się, że kiedyś nie uda mu się wynurzyć, a ona nie będzie mogła na to poradzić, bo nie jest tamtą kobietą, któ-

rej on, poza resztkami snu, oddał już wszystko, co miał do oddania.

Próbowała o niego walczyć. Kupiła sześć seledynowych piłeczek do tenisa i wysłała je do podkoszulka kochanka. Piłeczki nie pozwalały mu spać na plecach i dusić się przez brak powietrza. Zmuszały do obrócenia się na bok i zwrócenia twarzy w jej stronę. Jednak nawet wtedy w rysach Olgi kochanek szukał twarzy tamtej kobiety i nie znajdując jej, wzbraniał się przed oddechem.

Olga była dla niego jedynie kobietą, której pozwalał dotykać swoje ciało z gorliwością straceńca oddającego się w ręce drugiego człowieka nie z własnej potrzeby, ale po to, by nie obrazić go odmową.

Kochając się z nim, czuła, jakby wykorzystywała go zamiast zabawki kupionej w sklepie z seksualnymi akcesoriami. Poddawał się jej dłoniom, pozwalał swoim sokom mieszać się z jej i skrupulatnie oddawał pocałunki, by nie być dłużnikiem. Jednak nie potrafił niczego jej ofiarować. Jego ciało zdawało się mówić: pozwalam ci kochać mnie, nie chcę cię ranić. Nie oczekuj jednak ode mnie miłości. Swoją już oddałem innej. Jestem pusty. Nie ma we mnie ani grama miłości. Czekam, by jakaś kobieta napełniła mnie uczuciem na kredyt. Dopóki to się nie stanie, nie mogę nikogo pokochać. Nie jestem Salomonem. Nie potrafię przelać z pustego w próżne.

Olga, nie mogąc dłużej znieść policzkowania obojętnością, przestała się z nim widywać, choć wciąż była w nim zakochana. Nie wykluczało to jednak miłości do męża, co jeszcze bardziej komplikowało sytuację. Nawet po latach rozłąki przyjaciółka nadal tęskniła do zapachu i dotyku Dawida.

Obraz Olgi kochającej się z Dawidem podniecił Maję. Zaczęła pieścić kark śpiącego obok Noama, a potem jego twarz tuż pod linią żuchwy. Ręką nawilżoną oliwką zaczęła delikatnie masażować jądra... Noam jęknął. Przyłgnął do niej całym sobą.

– Jesteś zupełnie mokra – szepnął jej do ucha.

Maja rzeczywiście była podniecona. Nie miała jednak pewności, w jakiej mierze powodowały to myśli o kochanku, który nie potrafił spać, a w jakiej gotowy do miłości Noam lub może oczekiwanie na Itaja. Wdychając zapach lepkiego podbrzusza męża, czuła się bezpiecznie i swojsko. Obcy mężczyźni zniknęli z jej łóżka. Pozostał tylko Noam – gorący od miłości, pocierający w palcach jej sutki, które stwardniały i zaczerwieniły się.

– *Ani ohewet otcha*. Kocham cię – powiedziała tak cichutko, że prawie niesłyszalnie, bojąc się spłoszyć chwilę, w której cały świat skurczył się do jej męża i niej samej.

– *Ani ohew otach*. Kocham cię – odpowiedział Noam po hebrajsku i po polsku, gładząc plecy i pośladki żony, penetrując zakamarki jej ciała. Gdyby potrafiła, wydłużyłaby tę chwilę w nieskończoność. Była szczęśliwa. Nie wiadomo kiedy zasnęła.

Obudziła się po trzech godzinach. Męczyła się, przewracając w łóżku. Po zamknięciu oczu gubiła się w gęstej jak smoła czerni oblepiającej jej nozdrza, w której samotność była jak ból zęba. Nie można jej było zignorować ani nie czuć. Budziła panikę. W bezkresnej przestrzeni mrok wsysał ją do siebie, zaklejając nozdrza i zabierając powietrze. Dusił się. Nie mogła już dłużej wytrzymać pustki. Wyswobodziła się z oplatającego jej talię ramienia Noama. Wstała. Weszła do pokoju córki. Wsunęła się do łóżka Eden, starając zabrać jak najmniej miejsca i w żaden sposób nie zakłócić jej snu.

Leżąc, nie poruszała się. Słuchała rozgrzanego snem oddechu córki, dopasowując rytm swojego serca do pulsu dziewczynki. W obecności Eden myśli Mai nabierały kolorów, obmywały się z czerni.

Eden, obracając się na drugą stronę, przebudziła się na chwilę.

– Mamusiu, śpij ze mną aż do rana – powiedziała sennie, wtulając się w nią z ufnością dziecka. Całując ją po ręce, zamknęła chabrowe oczy z obrazów Wyspiańskiego.

Kiedyś, kiedy była mniejsza, ich barwa zatrzymywała przechodniów na ulicy. Dziś zdarzało się to rzadziej, bo i kolor zrobił się mniej oryginalny, wyblakł i poszarzał, a i Eden była już w takim wieku, że wpatrywanie się w nią i prawienie komplementów stawało się dwuznaczne.

Maja przez chwilę odtworzyła w pamięci niebieską barwę oczu swojej mamy powtórzoną w oczach pierworodnej córki, Joasi, i przypomniała sobie szarozielone spojrzenie ojca. Noam miał brązowe oczy, podobnie jak jego rodzice i siostra Wered, która na Florydzie, gdzie mieszkała, na co dzień nosiła niebieskie szkła kontaktowe, zazdroszcząc tym, którzy nie muszą tego robić.

Jasne oczy – przepustka do świata gojów, przed którym Żydzi odgradzali się w swoim nowym państwie – nie przestały być w nim cenione. Wraz z cerą, muśniętą jedynie słońcem, stanowiły podstawę „dobrego wyglądu”. Były metryką przynależności do aszkenazyjczyków podobnych do Aryjczyków i nieprzypominających, broń Boże, orientalnych Żydów Bliskiego Wschodu o karnacji popiołu. Izraelczycy o niesemickich rysach przynależeli do wspólnej rasy pionierów, naukowców, dziennikarzy i polityków. Do tej wybranej kasty każdy chciał należeć, choć nikt do tego się nie przyznawał, a ci, którzy ośmielili się to powiedzieć, uważani byli za antysemitów. Eden miała do niej zagwarantowaną przepustkę. Noam dumny był z jej niebieskich oczu. Dzięki nim jego brązowe stawały się jaśniejsze.

Słodkie kolory w pokoju Eden już jakiś czas temu powinny nabrać goryczki. Niechby zostały zastąpione przez zieleń wiosennych papierówek, barwę pogodnego nieba kojarzącego się z mądrością lub ustąpiły miejsca beżowi w ciepłym i miękkim odcieniu, jak piórka sowy, by dać dorastającej dziewczynce pewność siebie i wzbudzić zaufanie.

Maja zwlekała ze zmianami. Róż stał na straży dzieciństwa i nie pozwalał na wkroczenie do pokoju Eden dorosłości, któ-

ra pod ostrym, izraelskim słońcem dojrzewała w niej zbyt szybko.

Objęła jedną ręką drobne ciało córki z zarysem piersi, a drugą delikatnie pogładziła jej włosy, długie i proste, wyróżniające ją wśród kędzierzawych, bujnych główek koleżanek ze szkoły.

Spojrzeniem sumiennego ochroniarza dokładnie zlustrowała pokój: rzuconą na wiklinowy koszyk sukienkę z logiem firmy gwarantującej wysoką ceną jakość, niedbale porzucone buty Nike, gumki do włosów i biurko zrobione na zamówienie, na którym Eden odrabiała zadania domowe. Przedmioty te zdawały się wydzielać ten sam zapach zadowolonego z siebie dzieciństwa, które zgodnie z planem Mai nigdy nie będzie musiało być przedmiotem psychoanalitycznej terapii.

Eden niewiele zastanawiała się nad rzeczywistością wypiełgowaną rękoma rodziców. Wysoki standard życia przyjmowała jako należący jej się i w pełni zrozumiwały. W dzielnicy, w której mieszkała, nie był niczym nadzwyczajnym. Czteropokojowe mieszkanie w wielopiętrowym budynku kosztowało tu ponad milion dolarów, a ich pięciopokojowe było droższe od innych, również dlatego, że z balkonu widać było morze.

Do apartamentu mogli wprowadzić się dzięki sprzedaży odziedziczonego po dziadku Noama gruntu nad morzem, w Natanji, w miejscu, w którym do niedawna rozgrywano mecze piłki nożnej, a teraz budowano eleganckie wieżowce dla sprowadzających się do Izraela francuskich Żydów. Dla Mai był on powodem do dumy. Lubiła do niego wracać. Za każdym razem, kiedy wjeżdżała windą na swoje piętro, odczuwała przyjemność. Nie wynikała ona z faktu posiadania nieruchomości w dzielnicy położonej w niewielkiej odległości od morza, w samym sercu Tel Awiwu, porównującego się do Nowego Jorku, ale była efektem strachu przed bezdomnością. Podobnie jak apartamentem, w jakim obecnie mieszkała, zachwycona była kiedyś mieszkaniem, które wynajmowała z mężem od razu po ślubie. Było małe i zapuszczone, w budynku wciśniętym pomiędzy zazdrośnie cho-

wające dla siebie światło i powietrze inne domy. Maja cieszyłaby się z każdego własnego mieszkania. Sam fakt, że je ma, był dla niej niespodzianką graniczącą z cudem.

W dzieciństwie paraliżował ją strach, że pewnego dnia niezamężna siostra mamy, która przygarnęła ją po śmierci rodziców, nagle umrze i Maja będzie musiała błąkać się po ulicach w poszukiwaniu ciepłego i bezpiecznego kąta. Spać na kartonach pod mostem, na brudnej podłodze dworca kolejowego czy w opuszczonym domu razem z narkomanami.

Na obecnym etapie życia tego rodzaju wizja była przesadzona, choć nadal pozostawała w niej jako memento przeszłości. Maja nie wierzyła w Boga, ale wierzyła w stratę. Była przekonana, że wszystko, co ważne, można stracić w ciągu jednej chwili i nie można przed tym uciec. To przekonanie było jej życiowym mottem, które do znudzenia powtarzała najbliższemu słuchającym jej przez grzeczność.

To, że posiadało się płytki podłogowe z kolekcji Versace Ceramic Design, jedwabne kapy na łóżka czy meble „Natuzzi”, było tylko miłym dodatkiem, tak się złożyło, równie dobrze mogłaby siedzieć na kanapie z IKEA, a leżeć na łóżku kupionym w tanich sklepikach w południowej dzielnicy telawiwskich slumsów. Marzyła jednak, że pewnego dnia będzie miała własne mieszkanie w Polsce i będzie niezależna od całego świata. Na razie zbyt mało zarabiała, by zrealizować marzenie. Była jednak współwłaścicielką apartamentu, który kupił Noam i zapisał w prawach własnościowych na siebie i na nią. Maja czuła, że zaciągnęła w stosunku do męża kredyt wdzięczności na całe życie. Spłacała go sumiennie: czułością, gotowością na każdą jego potrzebę seksualną i zwolnieniem od tłumaczenia się z czasu spędzanego bez niej i Eden.

Jeśli ktoś by ją spytał: co w jej życiu jest najważniejsze i jakie miała do tej pory osiągnięcia, nie wymieniałaby ani kilku dobrze ocenionych wystaw, ani szczególnie udanych ilustracji czy trafnych karykatur. Na oba pytania odpowiedziałyby z dumą:

jestem kobietą, która umożliwiła swojej córce bezpieczne dzieciństwo i spokojny sen w różowym pokoju, w którym ściany rozbielane są ręcznie malowanym wzorem kwiatów. Jestem matką posiadającą zadowoloną z życia córkę. W tonie jej głosu byłyby pewność i szczerść.

Eden rzeczywiście miała szczęśliwe dzieciństwo, jednak nie była to cała prawda ani o beztrójce Eden, ani o macierzyństwie Mai.

Maja nie przyznawała się przed znajomymi, a nawet przyjaciółmi, do śmierci rodziców i nigdy nie rozmawiała o tym z Noamem. Nie przyznawała się też do śmierci Joasi. Jak gdyby wszystko, co było z nią związane, rozegrało się w innym życiu, gdzieś tam w nieokreślonym miejscu mieszczącym się poza obrębem rzeczywistości. – Ja to ktoś inny – szeptała do siebie słowa Rimbauda i przynosiło jej to ulgę. Miała wrażenie, że z biegiem lat im bardziej wypierała z pamięci istnienie urodzonej w Polsce córki, tym bardziej oddalała się od Noama.

Nigdy nikomu nie powiedziała, że patrząc na męża, widzi w nim powód, dla którego jej córka nie żyje. Może, gdyby choć raz wymówiła oskarżenia, spoglądając mu prosto w oczy, w ich małżeństwie działałoby się lepiej.

* * *

Itaj, zamiast spotkać się z Mają w czwartek, zadzwonił w środę.

– Nie będę mógł się z tobą zobaczyć – powiedział. – Jutro mam ważny wywiad w Jerozolimie. A wieczorem lecę do Szwajcarii. Mam tam coś pilnego do załatwienia. Jak wrócę – zadzwonię. Trzymaj się.

Maja z wściekłością rzuciła telefonem w ścianę. Nawet nie powiedział, na jak długo jedzie. Nigdy się nie spotkam z tym palantem!

Kiedy jednak po tygodniu zobaczyła Itaja rozmawiającego z Elis w redakcji, poczuła ucisk w piersi, jakby ktoś wstrzyknął

jej prosto w serce adrenalinę. Zrozumiała, że jeśli Itaj poprosi ją o spotkanie, nie będzie potrafiła mu odmówić. Nie chciała przyznać się sama przed sobą, że patrząc na niego, nie potrafi opanować podniecenia.

Właśnie parzyła kawę w kubku w czerwone groszki na piętrze działu „7 dni”, kiedy usłyszała za sobą jego głos.

– Jak się masz?

– Świetnie.

Nawet nie obróciła się w jego stronę.

– Może mogłabyś zostać dziś po pracy? Chciałbym omówić numer świąteczny. Będę o dziewiętnastej trzydzieści.

Nie odpowiedziała. Żadnym gestem nie zdradziła, że go usłyszała.

– Chyba się nie gniewasz, że muszę już lecieć?

Popatrzyła na niego, nie odzywając się.

– Nie udało mi się wymknąć Elis – usprawiedliwił się Itaj. – Czeka na mnie na dole. Bierze mnie na lunch. Mam nadzieję, że wyjdę z tego cały – zażartował.

– Uważaj na nią. – Maja upiła z przepelnionego kubka łyk kawy. – To modliszka, a wiesz, co takie jak ona robią z takimi jak ty?

– Odgryzają im jaja?

– Nie jaja, tylko głowę.

Wbiła w niego spojrzenie i bez cienia uśmiechu dodała:

– Bez głowy samiec jest lepszym kochankiem. Nie zabiera już tyle miejsca. Szybciej się z nim kopuluje. Smacznego!

– Ależ z ciebie niegrzeczna dziewczynka – zakpił Itaj. – Nie mogę się już doczekać wieczoru! Pędzę. Ślicznie wyglądasz! – dorzucił, wychodząc z kuchni.

Itaj stanął przed komputerem Mai punktualnie.

– Cześć – rzucił, przekładając z ręki do ręki klucz do gabinetu szefa. Na zdziwioną minę Mai odpowiedział: – Oni dzisiaj

wcześniej zamknęli numer, no wiesz... przez ten dodatek Roniego. Pokój mamy tylko dla siebie.

Zebrała swoje rzeczy i poszła bez słowa. Zadbała tylko, by zachować pomiędzy nimi odległość kilku kroków. Gdyby ktoś zobaczył ich na korytarzu, nie domyśliłby się, że są razem.

Itaj otworzył drzwi pokoju redaktora Janiwa Perelmutera, nie zapalając światła. Dwukrotnie przekręcił klucz w drzwiach. Przymknął żaluzje w oknach, tak by tylko mała struga światła ulicznej latarni oświetlała wnętrze. Bez słów, nie pytając o pozwolenie, przycisnął ją do zimnej, poszarzałej ściany. Szybkim ruchem zdjął Mai majtki, dotykając jej pośladków spoconą dłonią. Zakrył jej usta, by zdusić jęk.

Nie spodziewała się, że aż tak podnieci ją zdecydowanie Itaja, sprzeczne z powściągliwym zachowaniem nad rzeką. Nagle poczuła się, jakby była klaczą rozplodową, a Itaj buhajem mającym dużą wprawę w pokrywaniu.

Nawet przez chwilę nie przestał wpatrywać się w jej oczy, które wbrew przyzwyczajeniu zostawiła otwarte. Szczępieni ze sobą szczytowali razem, jakby się dokładnie umówili co do właściwego momentu, a potem Itaj wypuścił z siebie powietrze, jak człowiek, który nareszcie wykonał przydzieloną sobie pracę i mógł odpocząć.

Wychodząc z gabinetu, dokładnie sprawdził, czy nie pozostawił żadnych kompromitujących śladów.

– Czik-czak Norris z ciebie – powiedziała Maja, kiedy schodzili razem po schodach.

– Co? Nie zrozumiałem.

– Szybki jak Chuck Norris.

Itaj skrzywił się, jakby zjadł coś niestrawnego. Nie miał najmniejszej ochoty na komentowanie tego, co się stało.

– Twój samochód nadal jest w naprawie?

– Tak – odpowiedziała Maja zbity z tropu.

- No to odwiozę cię do domu. Mieszkasz niedaleko, prawda?
- Jakieś dziesięć minut stąd. Poczekaj na mnie. Muszę skorzystać do toalety.
- Ja też. Spotkamy się na parkingu. Mój samochód stoi koło budki Gadiego.

W toalecie Maja dokładnie wytarła się papierem toaletowym. Zapach spermy zneutralizowała perfumowaną chusteczką. Poprawiła włosy, umalowała usta. Po rzęsach przeciągnęła dwie warstwy tuszu. Po otwarciu drzwi na parking zauważyła Itaja wchodzącego do czarnej alfy. Dobiegła do samochodu. Usiadła na przednim fotelu. Zapięła pasy.

– Uwielbiam Szwajcarię. Mamy tam z Noamem nasze ulubione miejsce nad jeziorem, w małej wiosce niedaleko Interlaken. Twoja rodzina jest ze Szwajcarii, prawda? – zagaiła rozmowę, pragnąc ukryć zmieszanie.

– Niezupełnie – odparł Itaj, poprawiając przednie lusterko. – Co prawda urodziłem się w Bernie, ale moi rodzice i dziadkowie pochodzą z Litwy i z Polski. Mają jednak najwięcej sentymentu do Rosji. Ojciec błogosławił czerwonych za to, że uratowali mu życie. Był o wiele starszy od matki, ale ją przeżył. Zanim przeszedł na emeryturę, zajmował się antykami. Teraz głównie czyta, spaceruje i chodzi po lekarzach.

– A mama?

– Mama nie żyje od kilku lat. Miała dobre oko do starych rzeczy. – Itaj zaśmiał się, odchylając głowę do tyłu. – I na dodatek pisywała poezje, a to imponowało mojemu tacie.

– Dobrane małżeństwo?

– Nieźle im było ze sobą, choć tata, kiedy jeszcze żyła, potrafił swoim uporem nieraz wyprowadzać ją z równowagi. To nerwowy i zacięty człowiek... Kiedy mówi o czymś, czym się przejmuje, marszczy czoło i wykrzywia twarz, jakby potwornie cierpiał. Ma zwyczaj zaciskania pięści i wybuchania gniewem. Nic dziwnego. Był świadkiem mordu własnych rodziców.

– Niestety bycie ofiarą Zagłady to część biografii wielu Izraelczyków – powiedziała Maja współczującym tonem, nie za bardzo wiedząc, jak zareagować na tego typu wyznanie po seksie.

– Nie. To nie przypadek mojego ojca – zaoponował Itaj. – On jest bardzo twardy, ale i sprawiedliwy. Najgorliwszy wyznawca prawa „oko za oko, ząb za ząb”. Tak długo szukał morderców swojej rodziny, aż ich znalazł. Nie wahał się ani sekundy przed wpakowaniem trzech mordercom czterech kul. Tylko po to, żeby mu się to udało, zaciągnął się do sowieckiej armii, a nawet został oficerem.

– Ale przecież to musiało być po wojnie. Tak bez problemów?

– E, to nie było trudne. Powszechnie rozprawiano się wtedy ze zdrajcami. Każdy mógł się nim stać. Trzech więcej, trzech mniej...

Nie trzeba było być znawcą mowy ciała, aby widzieć, że Itaj waha się przed podzieleniem się z Mają wszystkimi faktami.

– Uszło mu to na sucho, aż do momentu, kiedy wiele lat później otrzymał wezwanie w sprawie podejrzenia o potrójne morderstwo. Był już wtedy w Bernie. Prowadził dobrze prosperujący sklep z antykami w centrum miasta przejęty po jedynym ocalałym bracie.

– Pojechał?

– Chciał pojechać. Udowodnić światu, że miał rację. Mama mu nie pozwoliła. Zagroziła rozwodem. Bała się, że dostanie zawału. A on kochał ją, więc nie pojechał.

– Kiedykolwiek miał wyrzuty sumienia? Wątpliwości, czy zabił właściwych ludzi?

– Żartujesz?! Wyrzuty sumienia? On widział to, co się stało, na własne oczy. Nie potrzebował dodatkowych dowodów! Mój ojciec nie tylko nigdy nie żałował tego, co zrobił, ale do tej pory jest dumny, że pomścił rodziców. – Itaj mówił, prawie krzycząc. – Rozumiesz? Gdyby nie on, mordercy do tej pory cieszyliby się

życiem i śmiali Żydom w twarz. Mój ojciec miał odwagę wymierzyć sprawiedliwość!

Śluchając Itaja, Maja myślała o dziwnej powtarzalności, którą zaobserwowała w Izraelu. Ilekroć ktoś dowiadywał się, że jest z Polski, zaczynał opowiadać o Szoah. Jakby Polska była jedynie skansenem Zagłady i enklawą czasu przeszłego zatrzymanego w momencie eksterminacji Żydów. Jej znajomy polski historyk mieszkający w Berlinie specjalnie przyjeżdżał do Izraela na wykłady dla wyjeżdżających do Polski izraelskich przewodników. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie był profesorem specjalizującym się w historii Polski z pierwszej połowy poprzedniego wieku, a w Tel Awiwie 2017 roku opowiadał o Polsce tak, jakby mówił o współczesności, a nie o czasach wojny sprzed ponad siedemdziesięciu lat.

– Historii o wykonanym wyroku – ciągnął Itaj głosem zdradzającym wzruszenie – słuchałem jak inne dzieci wysłuchują bajek na dobranoc. Nie wiedziałem dokładnie, jak zginęła babcia, dziadek, Miriam – młodsza siostra ojca, z którą szczególnie był związany, i dwóch jego braci, o tym nigdy nie mówił – ale dokładnie wiedziałem, że ojciec zastrzelił morderców z „tетки”. Wiesz, co to?

– Nie mam pojęcia.

– Pistolet Tokariewa. Kaliber siedem, sześćdziesiąt dwa na osiem pocisków. Mój ojciec wystrzelił połowę. Jeden z oprawców żył po tym, jak wpakował mu kulę między oczy. Przewrócił się dopiero wtedy, kiedy ponownie oberwał w pierś.

Itaj zamyślił się, patrząc gdzieś w dal.

– Na tych ośmiu pociskach, z których cztery wypaliły śmiertelnie godząc trzech oprawców, mój ojciec uczył mnie rozwiązywania pierwszych działań matematycznych. Jest moim bohaterem – dodał stanowczym tonem.

– Jesteście bardzo sobie bliscy, prawda? – spytała Maja, obracając się całym ciałem w kierunku Itaja.

Itaj nie odpowiedział. Zapadło krepujące milczenie.